

Opowiadki znad Rawy

Marta Fox

PISARKA

Młyńska i teatr

Pamięć wyczynia z nami, co chce. Ni stąd ni zowąd wydobywa zapomniane albo wyparte. Wystarczy mała „magdalena”, by przywołać wspomnienia, które stają przed oczami jak żywe. Pisząc w poprzednim felietonie o ulicy Młyńskiej, byłam pewna, że tkwi w mojej pamięci ze względu na czytelną i bar Miś z pysznymi lodami. Jak mogłam zapomnieć, że Młyńska to także teatr? Przecież to w kamienicy pod numerem 17 mieściła się siedziba Towarzystwa Kultury Teatralnej (TKT), którym przez wiele lat kierowała Otylia Czerny. To tam debatowało jury ogólnopolskiego konkursu na recenzję teatralną.

Któż nie zna Otylii, tej wspaniałej damy, animatorki kultury, królowej amatorskiego ruchu teatralnego? Przyczyniła się do stworzenia licznych imprez teatralnych, widowisk folklorystycznych. Prowadziła seminaria teatralne, konkursy regionalnych gawędziarzy, ogólnopolski konkurs recytatorski i na recenzję teatralną, konsultowała zespoły artystyczne. Imprezy o nazwach Gościńiec Korfantego i Śląskie Gody powstały z jej inicjatywy. Otylia Czerny była wieloletnim prezesem TKT, a teraz jest prezesem honorowym. Jest drobną, kruchą kobietą, której życie nie głaskało po głowie. Wywieziona do III Rzeszy na przymusowe roboty, wróciła zraniona, choć silniejsza. Miała charyzmatyczny głos, doskonałą dykcję, ogromny temperament, siłę przebicia i cudowny uśmiech. O Śląsku mawiała, że to miejsce na ziemi, które trzeba całować.

Była jak mama albo troskliwa ciotka, z którą można było prowadzić niekończące się dysputy o teatrze i która potrafiła ofuknąć za nienoszenie ciepłej, spodniej bielizny, zwanej niegdyś długimi niewymownymi, potem reformami, a teraz najzwyczajniej ciepłymi majtami. Była jedyną osobą, która o każdym zespole amatorskim i instruktorach prowadzących wiedziała wszystko. Niby mówi się, że nie ma osób niezastąpionych, ale Tola Czerny taką była. Tola zaszczerpiła w nas dumę z bycia TKT-ówką, jak mawiała, i tę dziwną pewność, że TKT-owcy z całej Polski rozpoznają się, bo łączy ich podobne patrzyenie na teatr i pracę społeczną.

Kamienica mieszkalno-handlowa (ul. Młyńska 17-19) wzniesiona została w 1911 według projektu Hugo Weissenberga, w stylu modernizmu, z trzema oficynami (dwie boczne oraz jedna tylna). We wnętrzu kamienicy zachowały się murowane schody z poręczami drewnianymi oraz fragmenty dawnych witraży, a na suficie i ścianach - sztukatorskie dekoracje. Czy są nadal, nie wiem, bo TKT przeniosło się na ulicę św. Jana. Pod 19.

mieszkał Henryk Waniek, malarz i pisarz, który historię jej lokatorów opisał w książce „Katowice-Blues, czyli Kattowitzer-Polka”.

Pod 17., w miejscu, gdzie pachniało piekarnią, w oficynie, miał szansę rozgościć się autorski, eksperymentalny Teatr Ruchu i Dźwięku IOTA, który z głośnym spektaklem „Uniformy” odwiedził Bratysławę, Pragę, Weronę, Perigueux, również Brazylię. Jego artystycznym duchem i przywódcą był Zbigniew Waszkielewicz, aktor, reżyser, także twórca międzynarodowych Spotkań Teatru Wizji i Plastyki, których trzy edycje (ostatnia w roku 1991) przyciągały tłumy widzów spragnionych niekonwencjonalnych działań. Pomysł, by IOTA miała tam docelową siedzibę, był oczkiem w głowie i wielką niespełnioną miłością Waszkielewicza. Na własne oczy widziałam makiety z projektami architektonicznymi autorstwa Joanny Urys-Gamrot, katowiczanki, ówczynie mieszkającej w Paryżu.

Prócz sceny i sali prób w planach była także przestrzeń galeryjna i kawiarniana. Miasto obiecało dać solidną kwotę na dostosowanie byłej piekarni na potrzeby teatru, ale skończyło się na obietnicach. Pieniądze skierowane zostały w trybie awaryjnym na ratowanie mieszkań, piwnic i sklepów kamienicy, do której ponoć przebijała się podziemna część Rawy.

Teatr IOTA, jedyny tego typu w naszym regionie, błakał się po udostępnianych kątem pomieszczeniach na próby, między innymi w BWA, Teatrze Rozrywki, Teatrze Śląskim, prowadził różnego rodzaju działalność gospodarczą, by zarabiać dodatkowe środki na działalność artystyczną. Przez pewien czas miał nawet w Bytomiu jakieś lokum na próby, ale jak wspomina przekornie Zbigniew Waszkielewicz, to niesforna Rawa przekreśliła w rezultacie jego marzenia i pomogła mu podjąć decyzję, by opuścić Katowice i wyjechać na Mazury. Jakby to powiedział Jan Twardowski: „Jak Pan Bóg zamyka drzwi, to otwiera okno”.

Do kogo teraz należy kamienica pod 17. i 19., nie wiem. Nie sądzę, by nieruchomości była własnością miasta. Kamienica jest wyremontowana, częściowo oklejona reklamami, brama nowa, żeliwna. Podwórzenie-patio wyłożone płytkami. A w piekarni, której nie przerobiono na teatr, galerię i miejsce spotkań z szeroko pojmowaną kulturą, jest sklep Pentagon, z militariami i artykułami harcerskimi. Jedynie Andrzejowi Dopierale udało się pójść pod prąd i hurtownię butów na 3 Maja 11 zamienić w Teatr Bez Sceny, który nareszcie przestanie się tulać i będzie miał stałą scenę, w oficynie. ●